

(Jest to tekst przemówienia dr Trumbulla z 1911 roku, wygłoszonego na zjeździe Narodowej Konwencji Prezbiteriańskiego Braterstwa Ameryki w St. Louis w stanie Missouri. Później „The Life That Wins” zostało opublikowane jako broszura przez Sunday School Times, których wydawcą był przez pewien czas dr Trumbull. Był on jednym z założycieli America’s Keswick.*)

Jest tylko jedno życie, które zwycięża, a jest to życie Jezusa Chrystusa. Każdy człowiek może mieć to życie; każdy człowiek może żyć tym życiem.

Nie mam na myśli, że każdy człowiek może być jak Chrystus; mam na myśli coś o wiele, wiele lepszego niż to. Nie mam na myśli, że człowiek może zawsze otrzymać pomoc od Chrystusa. Mam na myśli coś lepszego niż to. Nie mam na myśli, że człowiek ma moc od Chrystusa. Mam na myśli coś o wiele lepszego niż moc. W końcu nie mam na myśli, że człowiek ma być jedynie zbawiony od swych grzechów i uwolniony od grzeszenia. Mam na myśli coś lepszego niż nawet to zwycięstwo.

Aby wyjaśnić, co mam na myśli, muszę opowiedzieć ci moje niedawne, bardzo osobiste doświadczenie. Sądzę, że mam rację mówiąc, że wiedziałem więcej, niż większość ludzi wie na temat upadków, zdrady i okrycia hańbą Chrystusa. Wiedziałem też więcej o nieposłuszeństwie wizjom z nieba oraz o świadomym nieosiąganiu tego, do czego, jak widziałem dochodzą inni, choć zdawałem sobie sprawę, że Chrystus oczekiwał tego ode mnie.

Nie tak dawno temu powinienem był się zatrzymać w tamtym miejscu i po prostu stwierdzić, że mam nadzieję, że kiedyś zostanę wyprowadzony z tego wszystkiego do czegoś lepszego. Gdybyś mnie zapytał jak [by się to miało stać], musiałbym odpowiedzieć, że nie wiem. Lecz dzięki Jego wytrwałej cierpliwości, nieskończonej miłości i łasce, nie muszę się zatrzymać przy tym, ale mogę iść dalej i mówić o czymś więcej niż tylko o nieszczęsnej historii osobistego upadku i rozczarowania.

Zanim nadeszło to nowe doświadczenie Chrystusa, o którym chciałbym ci opowiedzieć, wystarczająco oczywiste były świadome potrzeby mego życia. [Wśród nich] wyróżniały się:

1. W moim duchowym życiu, w mojej świadomej bliskiej społeczności z Bogiem panowały wielkie wahania. Duchowo bywałem czasem na szczycie, czasem zaś na dnie. Uskrzydlał mnie na przykład jakiś ważny, pobudzający zjazd, czy emocjonalny, przenikający apel któregoś z poświęconych, zwycięskich chrześcijańskich przywódców. Podobnie dociekliwa, napełniona Duchem książka lub też moje własne zobowiązanie się do wykonania jakiejś trudnej części chrześcijańskiej służby, wraz z wymaganym przygotowaniem się w modlitwie. Wtedy mobilizowałem się – przez chwilę – a Bóg wydawał się być bardzo blisko, zaś życie duchowe bardzo głębokie. Ale to nie było trwałe. Czasami przez jakiś pojedynczy niepowodzenie z powodu pokusy, czasami wskutek stopniowego procesu opadania, traciłem moje najlepsze doświadczenia i znajdowałem siebie znów na niskim poziomie. Ten niski poziom jest dla chrześcijanina ryzykownym miejscem, co diabeł mi pokazywał stale na nowo.

Wydawało mi się, że powinno być dla mnie możliwe stale żyć na wysokim poziomie, w bliskiej społeczności z Bogiem. Widziałem, że z pewnością inni ludzie to robią, ale ja nie. Ludzie ci byli zapewne rzadkością; byli mniejszością wśród chrześcijan, których znałem. Ale ja chciałem być wśród tej mniejszości. Dlaczego wszyscy nie mielibyśmy być takimi, zamienić tę mniejszość w większość?

2. Innym świadomym brakiem w moim życiu była sprawa ustępowania przed dręczącymi grzechami. Nie prowadziłem zwycięskiej walki w niektórych dziedzinach. Jeśli jednak Chrystus nie był w stanie wygrać walkę, to na co się nadawała moja chrześcijańska wiara i wyznanie? Nie poszukiwałem doskonałości, ale wierzyłem, że mógłbym być zdolny stale zwyciężać w określonych dziedzinach. Tak, zawsze zwyciężać, zamiast niepewnie i z przerwami, gdy zwycięstwa przeplatane są druzgocącymi i upokarzającymi klęskami. A jednak modliłem się o uwolnienie - och, jakże gorliwie, ale trwałe uwolnienie nie nadchodziło.

3. Trzecim świadomym brakiem była kwestia dynamicznej, przekonującej duchowej mocy, która czyniłaby cudowne zmiany w życiu innych ludzi. Wykonywałem wiele chrześcijańskiej pracy – zaangażowany w nią stale od piętnastego roku życia. Ale robiłem to machinalnie – och, tak. Każdy tak może. Wykonywałem nawet pracę duszpasterską – najtrudniejszą ze wszystkich prac, rozmawiając z ludźmi, krok po kroku, o oddaniu się mojemu Zbawicielowi! Jednak nie było widać rezultatów. Owszem, bardzo rzadko widziałem jakiś mały rezultat, ale był on nieznaczny. Nie widzia-

łem ludzi odmienionych przez Chrystusa, zrewolucjonizowanych, zamienionych na gorliwych dla Niego na skutek mojej pracy; a wydawało mi się, że tak powinno być. Inni ludzie dostrzegali takie rezultaty, więc dlaczego nie ja? Pocieszałem się starą wymówką (tak bardzo używaną przez diabła), że nie musiałem widzieć rezultatów, że mogłem bezpiecznie zostawić to Panu, gdy tylko zrobiłem swoją część. To mnie jednak nie satysfakcjonowało, a czasami byłem [wręcz] zniechęcony jałowością mojej chrześcijańskiej służby.

Okolo rok wcześniej zacząłem, na różne sposoby, dochodzić do przekonania, że pewni ludzie, których považalem, byli wyraźnie błogosławieni w swojej chrześcijańskiej służbie. Wydawało mi się też, że mieli zrozumienie i świadomość Chrystusa, których ja nie miałem, które były poza [mną], większe i głębsze niż jakkolwiek myśl o Chrystusie, jaką miałem kiedykolwiek. Buntowałem się przeciw temu przekonaniu, gdy po raz pierwszy się pojawiło. Jakże ktoś mógłby mieć lepsze wyobrażenie o Chrystusie niż ja? (Po prostu obnażam przed tobą ślepe i samolubne dzieła mojego oszołomionego przez grzech umysłu i serca.)

Czy nie wierzyłem w Chrystusa i nie uwielbiałem Go, jako Syna Bożego, który jest w jedności z Bogiem? Czy nie zaakceptowałem Go jako mojego własnego Zbawiciela więcej niż dwadzieścia lat temu? Czy nie wierzyłem, że jedynie w Nim jest życie wieczne i czy nie próbowałem żyć w służbie dla Niego, oddając Jemu całe moje życie? Czy stale nie prosiłem o Jego pomoc i prowadzenie, i czy nie wierzyłem, że w Nim była moja jedyna nadzieja? Czy nie byłem orędownikiem możliwie najlepszego zrozumienia Chrystusa prowadząc na łamach The Sunday School Times sympozjum o bóstwie Chrystusa, w którym czołowi biblisty z całego świata dawali świadectwa swojej osobistej wiary w Chrystusa jako Syna Bożego?

Robiłem to wszystko. Jakże więc mogło być możliwe wyższe lub lepsze zrozumienie Chrystusa niż moje? Wiedziałem, że musiałem służyć Mu o wiele lepiej niż kiedykolwiek dotychczas, ale nie dopuszczałem do siebie, że muszę Go na nowo zrozumieć [poznać].

A jednak to stale wracało do mnie i to z kierunku, którego nie mogłem zignorować, gdy usłyszałem od pełnego mocy mówcy kazanie na temat Efezjan 4, 12-13: „*do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej*”.

Gdy przeszedłem je, byłem zdumiony i zakłopotany. Nie mogłem naśladować tego kaznodziei. On był poza moim zasięgiem. Mówił o Chrystusie i wyjaśniał Chrystusa w sposób, który - przyznałem się - był mi kompletnie nieznanym. Czy on miał rację, czy jej nie miał, raczej nie byłem w stanie stwierdzić tamtej nocy, ale jeśli on miał rację, to ja się myliłem.

Później przeczytałem inne kazanie tego samego człowieka na temat „Pawłowe rozumienie Pana Jezusa Chrystusa”. Gdy je czytałem, miałem tę samą niepokojącą świadomość, że on i Paweł mówili o Chrystusie, jakiego ja po prostu nie znałem. Czy mogli mieć rację? A jeśli ją mieli, jak mógłbym zdobyć ich poznanie?

Pewnego dnia poznałem innego pastora, którego praca wśród ludzi była bardzo błogosławiona. Nauczyłem się od niego, że to co uważał za swoją największą duchową wartość, to była jego ciągła świadomość rzeczywistej obecności Chrystusa. Mówił, że nic nie podtrzymywało go tak, jak uświadomienie sobie, że Jezus był zawsze z nim realnie obecny, i że działa się tak, niezależnie od jego własnych emocji albo odczucia jałowości, czy też niezależnie od jego własnych wyobrażeń o tym, jak Jezus mógł zmanifestować swoją Obecność.

Więcej jeszcze, powiedział, że Chrystus był mieszkaniem dla jego myśli. Gdy tylko jego umysł był wolny od innych spraw, zwracał się do Chrystusa; mówił głośno do Niego, gdy był sam – na ulicy, wszędzie – przy czym tak łatwo i naturalnie, jak do ludzkiego przyjaciela. Tak realna była dla niego obecność Jezusa.

Kilka miesięcy później byłem w Edynburgu, uczestnicząc w Światowej Konferencji Misyjnej. Jeden z autorów, którego pisma tak bardzo mi pomogły, miał mówić do mężczyzn w niedzielę po południu na temat „Zasoby do chrześcijańskiego życia”. Poszedłem z entuzjazmem, by go posłuchać. Spodziewałem się, że da nam szereg określonych rzeczy, które mamy zrobić, aby wzmocnić nasze chrześcijańskie życie; wiedziałem, że ich potrzebuję. Lecz już słowa wstępu pokazały mi mój błąd, jednocześnie powodując, że moje serce podskoczyło z nową radością. To, co powiedział, brzmiało mniej więcej tak:

„Zasobem potrzebnym do chrześcijańskiego życia, moi drodzy, jest **po prostu - Jezus Chrystus.**”

Tylko tyle, ale wystarczyło. Jeszcze tego nie pojąłem, ale to było to, co ci wszyscy mężczyźni próbowali mi powiedzieć. Później, gdy rozmawiałem z mówcą o moich osobistych potrzebach i trudnościach, powiedział poważnie i prosto: „Och panie Trumbull, jeśli byśmy tylko poszli za Chrystusem w bardziej odważnej wierze, On mógłby zrobić dla nas o wiele więcej.”

Zanim opuściłem Wielką Brytanię zostałem skonfrontowany jeszcze raz z myślą, która mnie przerastała, o Chrystusie, którego jeszcze nie znałem. Było to podczas kazania, które głosił mój przyjaciel w swoim londyńskim kościele w niedzielny wieczór w czerwcu. Tekstem kazalnym był List do Filipian 1, 21: *„Dla mnie życiem jest Chrystus.”*

To był ten sam temat – wyjaśnienie „życia, którym jest Chrystus”; Chrystus jako pełnia życia i jedyne życie. Nie rozumiałem wszystkiego, co powiedział i przeczuwałem niewyraźnie, że nie mam na własność tego, o czym on nam mówił. Chciałem jednak znów przeczytać to kazanie, więc gdy pożegnałem się z nim, zabrałem ze sobą rękopis.

W połowie sierpnia przyszedł na mnie kryzys. Uczestniczyłem w młodzieżowej konferencji misyjnej i musiałem się zmierzyć przez cały tydzień z codzienną pracą, choć wiedziałem, że zupełnie się do niej nie nadaję i jestem niekompetentny. Już parę poprzednich tygodni należało do tych moich chwil duchowego opadania, nie wzrastania; takiego czasu, który na pewno upamiętni się wszelaką stratą, niepowodzeniem i porażką.

Pierwszego wieczoru na tamtej konferencji biskup misyjny mówił do nas o Wodzie Życia. Powiedział nam, że celem i życzeniem Chrystusa było, aby każdy Jego naśladowca był źródłem wody życia tryskającej stale na innych; nie sporadycznie, z przerwami, ale wpływem trwałym, któremu nie można się oprzeć. Mamy własne słowa Chrystusa na ten temat – powiedział i zacytował: *„Kto wierzy we mnie, ... z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej”* (Jan 7, 38).

Mówił, iż niektórzy mają niewiele tej wody życia i noszą ją w małych wiaderkach i z przerwami; jak w kole nawadniającym w Indiach, ze sporym skrzypieniem i zgrzytaniem. Tymczasem z życia innych [woda] wypływa cały czas strumieniem przynoszącym życie i mocnym, którego nic nie może zatrzymać. Opisał przy tym drobną starą autochtonkę ze Wschodu, której zdumiewająca służba świadczenia o Chrystusie, przyprawiła nas słuchających o wstyd; bo ona знаła Chrystusa dopiero od roku.

Następnego ranka, w niedzielę, samotnie w swym pokoju błagałem Boga prosząc Go, by mi pokazał drogę wyjścia. Jeśli [bowiem] istniało rozumienie [poznanie] Chrystusa, którego nie miałem, to prosiłem Boga, aby mi je dał. Potrzebowałem takiego rozumienia, ponieważ było sekretem niejednego życia, które widziałem albo o którym słyszałem, rozumienia lepszego niż wtedy miałem i które było poza mną. Miałem ze sobą kazanie, które słyszałem „Dla mnie życiem jest Chrystus”, powstałem więc z kolan i studiowałem je. Potem modliłem się ponownie. **I Bóg w swej wytrwałej cierpliwości, przebaczeniu i miłości dał mi to, o co prosiłem. Dał mi nowego Chrystusa – w całkowitej nowości zrozumienia i świadomości Chrystusa, która teraz stała się moją własnością.**

W czym nastąpiła zmiana? Trudno oddać to słowami, a przecież to jest - ach - tak nowe i rzeczywiste, i cudowne, i sprawiające cuda w życiu zarówno moim, jak i innych.

Zacznę od tego, że po raz pierwszy uświadomiłem sobie, iż w całym Nowym Testamencie te wszystkie odwołania do Chrystusa w tobie i ciebie w Chrystusie, Chrystusa naszego życia i trwania w Chrystusie są dosłownym, rzeczywistym i błogosławionym faktem, a nie tylko metaforą. Gdy teraz czytałem 15 rozdział Ewangelii Jana, jakże poruszył mnie on nowym życiem! Także Efezjan 3, 14-21, Galacjan 2, 20 i Filipian 1, 21.

Oto, co mam na myśli: Zawsze znałem Chrystusa, jako mojego Zbawiciela, ale patrzyłem na Niego jak na zewnętrznego Zbawiciela, kogoś, kto rzeczywiście dokonał swojego zbawczego dzieła dla mnie z zewnątrz. Był gotów podejść blisko i zostać przy mnie pomagając mi we wszystkim, czego potrzebowałem, dając mi moc, siłę i zbawienie.

Teraz jednak wiedziałem coś lepszego niż tamto. W końcu uświadomiłem sobie, że Jezus Chrystus był rzeczywiście i dosłownie obecny we mnie; nawet więcej niż to, On stał się samym moim życiem, jednocząc mnie ze sobą – moje ciało, umysł i ducha; choć nadal miałem swoją własną tożsamość, wolną wolę i pełną moralną odpowiedzialność.

Czyż nie jest lepiej mieć Go, Jezusa Chrystusa, Syna Bożego jako samo moje życie, niż posiadać Go jako pomocnika, albo nawet mieć Go jako zewnętrznego Zbawiciela?

Oznaczało to, że już nigdy więcej nie muszę prosić Go, by mi pomagał, jak gdyby On był kimś innym, a ja kimś innym. Raczej po prostu wykonuję Jego dzieło, Jego wolę we mnie i ze mnie i przeze mnie. Moje ciało jest Jego, mój umysł Jego, moja wola Jego, mój duch Jego - i nie tylko Jego, ale dosłownie częścią Jego. On prosił mnie, żebym uznał: „*Z Chrystusem jestem ukrzyżowany, żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*” (Gal 2, 20).

Jezus Chrystus sam stał się moim życiem – nie jest to przenośnia, ale dosłowny, rzeczywisty fakt, tak rzeczywisty, jak fakt, że określone drzewo zostało zamienione w biurko, na którym spoczywa moja ręka. Gdyż „*ciała wasze są członkami Chrystusowymi*” (1 Kor 6, 15a) oraz „*wy jesteście ciałem Chrystusa*” (1 Kor 12, 27).

Dziwisz się, że Paweł mógł powiedzieć z radością dającą uczucie mrowienia i uniesienia: „dla mnie życiem jest Chrystus”? On nie powiedział tak, jak ja błędnie uważałem, że trzeba mówić: „Dla mnie życiem jest być podobnym do Chrystusa”, nie powiedział też: „Dla mnie życiem jest mieć Chrystusową pomoc”, ani też: „Dla mnie życiem jest służenie Chrystusowi”. Nie, Paweł przeniknął przez to i poza to wszystko w odważnym, chwalebnym i tajemniczym twierdzeniu: „dla mnie życiem jest Chrystus!”.

Nigdy wcześniej nie rozumiałem tego wersetu. Teraz, dzięki Jego darowi samego siebie, zaczynam dostrzegać jego cudowne znaczenie.

Tak oto ja sam wiem, że jest [takie] życie które zwycięża, i to jest życie Jezusa Chrystusa. To może być nasze życie za darmo, jeśli - w całkowitym, bezwarunkowym podporządkowaniu siebie Jemu samemu, naszej woli Jego woli, czyniąc Go Mistrzem naszego życia jak również naszym Zbawicielem - pozwolimy Mu wejść, przejąć [nas] w posiadanie, przepełnić sobą samym, a nawet wypełnić sobą „ku całej pełni Boga” [Ef 3, 19b; dosłownie z greki].

Jaki był tego rezultat? Czy to doświadczenie dało mi jedynie nowe intelektualne zrozumienie Chrystusa, bardziej interesujące i satysfakcjonujące niż dotychczas? Gdyby to było tylko to, miałbym ci dziś niewiele do powiedzenia. Nie! To oznacza zrewolucjonizowane, gruntownie zmienione życie i wewnątrz i na zewnątrz. Jeśli jakiś człowiek jest w Chrystusie, zapewne wiesz, że wszystko jest nowym stworzeniem (patrz 2 Kor 5, 17).

Nie myśl, że sugeruję jakąś błędną, niezrównoważoną teorię, że gdy człowiek otrzymuje Chrystusa jako pełnię swego życia, to nie może już znów grzeszyć. „Życie, którym jest Chrystus” nadal pozostawia nam wolną wolę, a tą wolną wolą możemy sprzeciwiać się Chrystusowi. Moje życie już po tym nowym doświadczeniu, o którym mówię, zanotowało takie grzechy sprzeciwu.

Nauczyłem się jednak, że odnowienie po niepowodzeniu może być nadnaturalnie pobłogosławione, natychmiastowe i zupełne. Nauczyłem się, że jeśli ufam Chrystusowi w poddaniu się, niepotrzebna jest walka przeciw grzechowi, ponieważ istnieje całkowita wolność od mocy, a nawet pożądania grzechu. Nauczyłem się, że ta wolność, większa nawet niż zwyciężanie, utrzymuje się nieprzerwanie, jeśli po prostu poznam, że Chrystus jest moim oczyszczającym i władającym życiem.

Te trzy wielkie potrzeby o których mówiłem na początku zostały cudownie zaspokojone.

1. Pojawiła się społeczność z Bogiem całkowicie inna i nieskończenie lepsza od tego, cokolwiek znałem w moim wcześniejszym życiu.
2. Gdy zacząłem ufać Chrystusowi, że uczyni we mnie taką wolność, zaczął się zupełnie nowy rodzaj zwycięstwa, zwycięstwa poprzez tę wolność nad określonymi dręczącymi grzechami – starymi grzechami, które mnie dusiły i rujnowały.
3. A w końcu duchowe skutki dały mi w służbie takie dzielenie się radością Nieba, o którym nigdy nie wiedziałem, że jest możliwe na ziemi. Sześciu z mych najbliższych przyjaciół, w większości dojrzałych chrześcijan, wkrótce przez Chrystusa zrewolucjonizowało zupełnie swoje życie, uchwyciwszy się Jego w ten nowy sposób, otrzymawszy Go aż do pełni Bożej.

Dwoje z nich to matka i syn – młody 25-letni biznesmen. Innym był główny dyrektor jednego z wielkich przedsiębiorstw w Filadelfii. Choć był poświęconym i aktywnym chrześcijaninem od lat, zaczął pozwalać działać Chrystusowi przez siebie w nowy sposób w życiu wielu swoich współpracowników, a także wśród swoich sprzedawców w całym kraju. Ponad siedemdziesięcioletni siwy mężczyzna znalazł pokój w życiu i radość w modlitwie, z których zrezygnował dawno temu, jako nieosiągalnych dla niego. Życie w pełni obfituje w cudowne dowody tego, co Chrystus chce i jest w stanie zrobić w życiu innych [ludzi], przez każdego, kto po prostu oddaje klucze Chrystusowi, by On zadamowił się w nim całkowicie.

Jezus Chrystus nie chce być naszym pomocnikiem; On chce być naszym życiem. Nie chce, abyśmy pracowali dla Niego. On chce, abyśmy pozwolili Jemu wykonywać swoją pracę poprzez nas używając nas tak, jak my używamy ołówka pisząc nim; a jeszcze bardziej, gdy używa nas jak jednego z palców swojej ręki. Jeśli nasze życie nie jest tylko Chrystusowym, ale samym Chrystusem, nasze życie będzie zwycięskim życiem, ponieważ On nie może zawieść.

Ponadto zwycięskie życie jest życiem wydającym owoce; to życie służby. Mimo wszystko zwyciężanie to tylko mała część życia i to całkowicie negatywna. My musimy także przynosić owoce w naszym [osobistym] charakterze i w służbie, jeśli Chrystus jest naszym życiem. I będziemy to robić – ponieważ Chrystus jest naszym życiem: „On... samego siebie zaprzecić się nie może” (2 Tym 2, 13b), On „nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służyć” (Mat 20, 28).

Nasz sposób służby będzie teraz całkowicie nowy, ponieważ pozwolimy Chrystusowi służyć innym poprzez nas, używając nas. To przynoszenie owoców i służba, powszednie i trwałe, muszą się realizować przez wiarę w Niego. Nasze dzieła są rezultatem Jego Życia w nas; nie są one warunkami wstępnymi, ani jakąś tajemnicą, ani przyczyną takiego Życia.

Warunki otrzymania Chrystusa w taki właśnie sposób, jako pełni życia, są po prostu dwa – oczywiście po naszym osobistym uznaniu Chrystusa jako swojego Zbawiciela od winy i konsekwencji naszego grzechu, poprzez Jego przelaną Krew i śmierć, jako naszego Zastępcy i Nosiciela Grzechu.

1. Poddajmy się całkowicie i bezwarunkowo Chrystusowi jako Panu-Właścicielowi tego wszystkiego, czym jesteśmy i wszystkiego, co mamy. Powiedzmy Bogu, że teraz jesteśmy gotowi, by cała Jego wola wypełniała się w całym naszym życiu, w każdej chwili, nieważne ile ma to kosztować.

2. Uwierzmy, że Bóg uwolnił nas całkowicie od prawa grzechu (Rzym 8, 2) – nie dopiero chce to zrobić, ale już to uczynił. („Bo zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci”; Rzym 8, 2)

Teraz wszystko zależy od tego drugiego kroku, tego cichego aktu wiary. Wiara musi wierzyć Bogu [nawet] przy absolutnym braku jakiegokolwiek odczucia lub znaku. Ponieważ Słowo Boże jest pewniejsze, lepsze i bardziej niezawodne niż jakiekolwiek poświadczenie Jego Słowa. Jeśli będzie potrzeba mamy mówić ze ślepą i niewzruszoną wiarą: „Wiem, że mój Pan Jezus zaradzi wszystkim moim potrzebom teraz (nawet mojej potrzebie wiary), ponieważ Jego łaska jest wystarczająca dla mnie.”

Pamiętaj też, że sam Chrystus jest lepszy niż jakiekolwiek z Jego błogosławieństw; lepszy niż moc, lub zwycięstwo, albo służba, których On udziela.

.....

* Zainicjowane w 1875 r. coroczne spotkania ewangelicznych chrześcijan w Wielkiej Brytanii, w Keswick w Cumbrii. Zjazdy ewangelizacyjne trwają obecnie 3 tygodnie. Skoncentrowane są na biblijnym nauczaniu zachęcającym do świętego i biblijnego stylu życia.

[...] - od tłumacza. Cytaty z Biblii Warszawskiej.

Źródło: <http://www.whatsaiththescripture.com/Jehovah/The-Life-That-Wins.html>

Tłumaczenie Jarosław Gabala, konsultacja Harry Irrgang.